

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 105.

Dnia 18 Listopada 1817 roku. v. s.

Mości Panie Redaktorze!

JUŻEM był zapomniał o Panu S. aliści niejako z letargu ocknął się i mocnemi na mnie uderzył pociskami. Czytając jego odezwę w Tygodniku do W Pana Mości Redaktorze umieszczoną, mało znalazłem myśli stosownych do rzeczy, lecz za to ostrości i gniewu pełno, pomimo to, iż sam w początku powiada, że pomija niegrzeczności i uszczypliwe dotykania w odpowiedzi i t. d. Nie zwracam jednak na to uwagi, i przystępuję do rzeczy.

Niewiem dla czego autor z planu rysowanego przed 20, jak sam twierdzi laty, którą dawność wniósł z wątlności papiéru na płótnie naklejonego, bierze miarę o rysunku teraz używanym od mierników, którzy nie próżno tym się tytułem szczycą; u nich bowiem znajdują się: dokładność, stosowność, a nawet i zgodność. Lecz niech Pan S. nie rozumie, że obstaję za mierni-

kami, właściwie noszącymi imię *partaczów*, ale ci mają uwagę zwracają, u których w dorecznych nawet dziełach, znacznie uprzednią pracę i usiłowanie. A przeto konieczną jest rzeczą, aby się przykładając do rysunków, starać się najpiękniéy i najsoskonaléy naśladować.

Zdaje się takóž autor utrzymywać: że sposób rysowania gór krzyżowany, używa się tylko w rytowaniu; nie chcąc więc go urażać, muszę jednak w tym niewiadomośc mu wytknąć; gdyż są sposoby rysowania gór strychemi krzyżowanými, używany najbardziéy i wydoskonalony przez Inżynierów Saskich, osobliwie w oznaczeniu większéy lub mniejszéy spadzistości, czyli pochylenia góry.

Przechodzi Pan S. do teoryi, zarzucając, iż ta w szczególności, żadnemu uczniowi nie jest wiadomą; prawda, że się opie-szale wyklada, atoli aby dla każdego była obcą, twierdzić tego nie może; pokazuje jednak, iż na sobie musiał tego doświadczać, jeśli był uczestnikiem téy lekcyi, i w czym się może nie mylę, nadto bowiem śmiało o jéy uczniach sądzi. Wspomina takóž Pan S. że rzeki niedorzecznie się tu rysują, tego niczym nie dowodzi, chowając niejako upatrzoną niedokładność dla siebie, życzyłbym jednak, aby ganiąc pokazał tego przyczyny, i jeśli jest w stanie, podał trafniéjsze sposoby. Nie słusznie takóž ura-

ził się, że mu w części przyznałem niewiadomość przedmiotu, o którym porwał się pisać, i przebaczy mi, że na obronę swoją położone chlubne dosyć doniesienie za mylne (pono słusznie) uznaje. Trudno bowiem wierzyć, aby ten, który tyle postąpił w rysunkach, tak ograniczone względem ich miał wiadomości. O czym spodziewam się, że sam autor przekona się, i ostatnie słowa swoje do siebie zastosuje, gdy bezstronnym zostanie sędzią.

Jego sługa

.....ski.

T O W A R Z Y S T W O

DOBREGO APETYTU.

*Habeas Corpus!! *)*

Od roku już *bytuie* w tutejszém mieście godne publiczney wiadomości Towarzystwo pod hasłem *dobrego apetytu* założone. Tak

*) Nie pospolite godło czyli dewiza czyli napis, jak kto chce nazwać może, ale przyznać musi, że niepospolite. Wszyscy autorowie w tak pełnym oświaty wieku poczytaliby za niedoskonałość w literackim rzemieśle, gdyby ktoś z Cy-

użyteczną rzecz na celu mające zgromadzenie, zdaje się, że przyjemną rzeczą będzie każdemu poznać, i główne jego zasady rozważyć. Początek swój wzięła od kilku szanownych i z chlubą znanych w zawodzie *jadalnym* mężów, którzy długo zastanawiając się nad uszczerbkiem powszechnego apetytu z niedostatku dobrze i dogo-

cerona, Wirgilego, lub przynajmniej z Woltera, jednego lub kilku wiérszy na czele pisma nie położył. Czy stosownie, czy nie, mniejsza o to, aby tylko odmiennym drukiem. Tak chwalebnym idąc torem, nie zdało mi się powszechnym uchybiać zwyczajóm. Na tém erudycya, na tém głęboka nauka, znajomość starożytności nie pomala zależy. Przebacz miły czytelniku, żem puszczając mimo się starożytność, jał się nowożytności, i zamiast *np. Felix qui potuit rerum cognoscere causas* (ob. okładkę pamięt: Magnetycz.) co dawnými czasy, bo Wirgiliuszem trąci, napisał *Habeas Corpus*. Ale zapytasz się zapewne; co tu ma Palladium wolności Angielskiéy, (o któręy długą legendę ob. Dż. Wileń.) do Towarzystwa dobrego apetytu? O tóż i bardzo ma. Bo *habeas corpus*, jest tóż samo, co *ut habeas corpus*, a po polsku tłómacząc, *abyś miał ciało*. A o cóż więcéy idzie w Towarzystwie dobrego apetytu, jak się niżej mówi, jeśli nie o ciało.

dnie nasycających gospod i garkuchni; nad-
 to postrzegając z podanych sobie statysty-
 ko-lekarsko-doradczych raportów, jak rap-
 townie liczba chudych i bladych bierze gó-
 rę nad tłusto-rumianymi w ogólnéy massie
 Wileńskiéy i prowincjonalnéy ludności;
 chcąc nakoniec przenaydroższą swoją oty-
 łość i przenaykwiecistszą twarzy czerwonosć
 od powszechnéy epidemii chudości i blado-
 ści ochronić, ninieysze założyło Towarzy-
 stwo. Posiedzenie swoje prawie co dzień
 odbywa, bo cōdziennie ktōskolwiek za człon-
 ka przyjęty, i *wybitym na serwecie paten-*
tem udarowany, gospodarskie dla swych
 starszych towarzyszków musi sprawić śnia-
 danie, uczciwy obiad i zlekka nasycają-
 cy podwieczórek, posiedzenia bowiem przy
 stole suto nakrytym tylko się odbywają.
 Stałego zaś miéysca posiedzeń Towarzy-
 stwo nie ma, ale z jednéy ulicy co dzień
 na drugą się przenosi, ostatnią sessyą jak
 słyhać na Zmudzkiéy odprawiła ulicy.
 Wprowadzony piérwszy raz do towarzy-
 stwa członek, chociaż z własnéy kieszeni
 kolegów swych częstuje, świadkiem je-
 dnak tylko ich apetytu bydz musi, i jeść
 nic aż do następnego dnia nie może, dla
 tym większego wzbudzenia w sobie szla-
 chetnéy do jadła ochoty i pokazania się go-
 dnym ufności, którą w nim towarzystwo
 położyło. Nazajutrz bowiem dla dobrze zgło-
 dniałego inicjanta starsi biesiadę sprawu-

ją, w zawody ubiegając się o lepszy apetyt; wtenczas głucho pospolicie milczenie panować zaczyna, sam tylko szczęk zmieszany sztućców i talerzy, płask smakujących ust o płaskie odbija się sklepienie, dopiero gdy ślicznie brzmiący dźwięk wysmukłych, ale sążnistych kielichów wdzięcznięszą wprowadzi harmoniją, wszczyna się szmer, ten szmer zamienia się w rubaszną rozmowę, ta rubaszną rozmowa w miarę wiwatowych strzałów repetycyi w coraz żywszą krzykliwość, z krzykliwości hałas, a z hałasu nakoniec staje się, naksztalt kiedy Orfeusz cudowną melodyą swéy liry, martwe poruszał glazy, tu mocą bachusowego napitku, podskakują z mieysc swych talerze, pękają na łbach kielichy, i aż o iluminowane porterem twarze oparte salaterki z zaszczytem drogiego wyziewają ducha..... *Statut organiczny* tego Towarzystwa jest owocem porządnie myślących głów, długim doświadczeniem i wysmienitym gustem doskonale opatrzonych. Tak zaś ściśle wykonywanie zawartych w nim praw w całej obszerności przestrzeganém bywa, świadkiem tego po 50. niekiedy cętnarów ważący członkowie! Powiadają, że na ostatniéy sessyi *Towarzystwa dobrego apetytu*, sekretarz czytał w obecności całego kompletu członków, ważne pismo sztafetą z pod ostréy bramy przysłane, pod tytułem: *Obrona S. Marcinowéy*

Gęsi pewnemu obywatelowi w Oszmianie za węzeł ofiarowana, za pozwoleniem Cenzora Oszmiańskiego Georgius Hornius zwanego, w Wilnie wydrukowane. Jest to Gastronomiczne Poema w rodzaju Akroamatycznym alias Burleszkowatym przedziwnie i zawieszisto ułożone. Towarzystwo wdzięczne autorowi niniejszego rymotworu, przekonawszy się z własnego doświadczenia, ile to szacowne pismo zdolne jest przytłumiony nawet smakowito-stłuszczone mi kielbasami wzbudzić apetyt, postanowiło umyślną wysłać delegacją w Oszmiański powiat dla zaproszenia Autora na członka honorowego a) Towarzystwa dobrego apetytu.

My z naszéj strony cieszymy się nie pomalu, że i w Oszmianie krajowa literatura dobrego apetytu podnosić się zaczyna. Zorza ta, świetnego wschodu słońca na tamtéjszym horyzoncie, czyni nam nadzieję. A cóż to dziwnego? Alboż piérwszy raz to miasto w literackich kronikach sławiono!!! b).

a) Może i na Korespondenta z pewnością nie wiemy.

b) Na dowód czém kiedyś była, a teraz nie jest Oszmiana, obacz troskliwy o sławę tego powiatu czytelniku, w *Rocznikach Warszawskich. Przypisy do pochwały Szymanowskiego przez S. Potockiego. Historyą Literat. Pol. Bętkow:*

*Histor: Drukarń Krakow: Bandtkie. Sołtykowi-
cza o Stanie Akad: Krakow: Chromińskiego roz-
prawę o Literaturze wieków Zygmuntowych
w dawnym Dzienniku Wileńskim. Żywoty Skarg:
Czackiego o Litewskich i Polskich prawach i
t. d. Alboż to mało dokumentów, że można
z czegoś niczém zostać. *Felix quem faciunt
aliena pericula cautum.* Co większa, Czacki
w MS. wywodzi Oszmianę od *Osmana* Sułtana
Tureckiego, czyli też *Osmana* od *Oszmiany*;
można się o téną przekonać w 2,058. fol. pod
Nrem 94. w Bibliotece Carogrodzkiéy; a w in-
nym znowu rękopismie jasnie okazuje, że i
Islandya ma cokolwiek pokrewieństwa z naszą
Oszmianą, bo podobniuteńkie imię nosi jedno na
tény szczęśliwéy (z tak blizkiéy konnexyi) wy-
spie, miéysce. Nie koniec na tén: mieliśmy
zręczność czytać w roku przeszłym u OO. KK.
w Pożayściu, za co niech im Bóg da zdrowie
relacją o Oszmianie przez pewnego wędrownika
hiszpańskiego Don Pedro Kulifoni. Flondra di
Barbaros di Almaduda y Astorga y Xeres y Bom-
ba napisaną i szczytnie i zaszczytnie dla miasta;
które wystawiamy.*

PRZEKLADANIE z HORACYUSZA

SATYRA PIĄTA

Podróż Poety z Rzymu do Brunduzium.

Egressum magna, me accepit Aricia, Roma.

S. V. L. 1. Q. H. Fl.

W drodze z Rzymu wielkiego przyjęła w gospodę
Arycya mię skromna: ja bym miał wygodę,
Heliodor mię złączył mądry retor Greków.
Stąd na rynek Appiego do żeglownych ścieków,
Które maytek zaludnia i kupiec złośliwy:
Gnuśni dziełim czas drogi na dni dwa pierzechliwy.
Od nas skorszy, Appiyski szlak w dobie przebywa,
Który wolnie jadących, mniéy trudzi i zrywa.
Tu dla wody niezdrowéy z żołądkiem wojuję,
I z wieczerzy družb z myślą kwaśną oczekuję. 10.
Już noc wszczęła na ziemi cienie z światłem mieszać,
I bryllantowe znaki na niebie zawieszać;
Kiedy krzyk sług z maytkami, maytków powstał z sługi,
Tu przybijaj! już trzystu wzięłeś na czołn długi.
Hola! dość! gdy cło biorą, muła zaprzęgają,
Godzina zbiega: komar z żabą spać nie dają.
Nieprzytomną z podpiłym wędrownik żeglarzem,
Wyśpiéwują kochankę osóbnó i razem.
Nakoniec gość strudzony do snu się zabiéra.
Późny maytek beśpiecznych nawom skał uziera, 20.

Arycya miasteczko o 20 mil od Rzymu. rynek Appiego, le-
żący w miasteczku tegoż imienia z portem z kąd odpływano
kanałem, który prowadził do Feronii. Odległy o 50 mil od
Rzymu.

Zarzuca na nie liny, wspina klacz na trawie,
 I na wznak rościagniony chrapie w swojej nawie.
 Dzień już był, gdyśmy jeszcze naw w porcie widzieli:
 Wtedy biegli obudzić kijem Flisa śmieli,
 Zaledwo o dziesiątę z przystań odpłynięto,
 Wkrótce myjem dłoń, usta, twoją wodą świętą,
 Feronio! siadamy i mil trzy płyniemy,
 Aż pod Anxur na głazach błyszczących stajemy.
 Tam dobry miał Mecenas z Kokcejem nadchodzić,
 Posłowie w sprawach wielkich, zwykli przyjaźń godzić 30.
 Tu oczy naparzając płukaniem ściemniałem,
 Słyszę wjazd Mecenasa z orszakiem niemałym:
 Kokcey, Kapito, Fontey, wykształcon do kroku,
 Antoniusza nad innych družba, są przy boku.
 Chętnie rzucamy Fundy Awfidy Pretorstwo:
 Smięszą nas szata, klucze i dawne aktorstwo.
 Nakoniec pod Mamurrą w znojach spoczywamy,
 Jemy u Kapitona, w Mureny mieszkamy.
 Nazajutrz dzień wdzięczniejszy zajaśniał o wiela,
 Plota, Wirgiliusza społem przyjaciela, 40.
 I Warego w Synwessie z radością obaczył,
 Dusze nad które droższych świat widzieć nie raczył;
 Ni miłości méy ku nim nie przewyższy inny,
 O! jak spotkanie lubé, ucisk był dziecinny!
 Ach! Bogowie dopóki zdrowym mię chowacie,
 Nad wszystko przyjaciela miłszym u mnie macie,

Feronio! Bóstwo, któremu Rzymianie w tém miejscu poświęcili
 zdroj. . . . pod *Anxur* dzisiejszą Terracyną. . . . *Posłowie*
 wyprawieni z Rzymu do M. Antoniusza dla skłonienia go
 do zgody z Augustem. . . . *Fundy* miasteczko o 16 mil
 od Terracyny. . . . *Mamurrą* miasto inaczey zwane *For*
miie . . . w *Synwessie*. . . miasteczko o 19 mil od *Mamurry*

Naybliższa w Kampanii dała wieś od mostu,
 Dla nas przystań; paroch, co winien był, sól, chrostu.
 Stąd się ciągniem mułami do Kapui z nocą.
 Mecenas gra, mnie sny z Wirgilem mym klóca; 50.
 Więc się kładziem obadwa: bo gra kul szkodliwa,
 Chorem na wzrok i którym zółć zgęszcza mięsiwa,
 Z tego miéysca Kokceja włosć nas zatrzymuje,
 Nad karczmami Klawdego: szczęście tu wiekuje.
 Tutay mi wspomniy Muzo ciarlatana bitwy,
 Sarmenta z Messyszem i jakie gonitwy,
 Spór skończyły, toż z jakich pochodzą rodziców.
 Messi ze swietnych Osków: Sarmenta dziedziców
 Pani żyje. Z tych przodków wystąpili w pole.
 Sarment piérwszy: „Tyś dziki jak koń pasion w dole.” 60.
 Powstał śmiech. Na to Messi: „Przyymuję” zawoła,
 Skinął głową i trzykroć plac obszedł do koła.
 Lecz rzekł Sarment: „O gdyby nie ścięto ci rogu
 Cóżbys wszczął, gdy kaleka grozisz twému wrogu”?
 W rzeczy miał czoło jakby najeżone w lewo:
 Blizna mu szpetna błonę pokurczyła w trzewo.
 Drwił, dużo z brzydkiéy twarzy, z Kampańskiéy choroby;

Do Kapui o 25 mil od Sinwessy. *Nad Karczmami
 Klawdego* o 21 mil od Kapui. *Tutay*. Śmieszny po-
 iedynek dwóch łotrów, nad którego opisem rozciągnął się
 za długo Poeta, zdaie się, iż zdarzył się w porę przejazdu
 iego.

Kampańskiéy choroby. Tą były duże brodawki, które nak-
 ształt rogów wyrastały na czole mieszkańców Kampanii. . . .
Cyklopa nazwisko tanca, w którym tanecznik udawał Pa-
 lyfema Pastucha z rodu Olbrzymów. *do Benewentu*
 o 11 mil Włoskich od Karczem Klawdego. *Atabul*.
 Wiatr suchy między górami Appulii wiejący. . . . *Trivici*.
 terażniéjsze Treviso w Xięstwie Benewentskiém.

Wreście prosił, ażeby on w wieczorne doby,
 Bez maski i koturnów szedł Cyklopa w tanie,
 Messi nie milczał na harc ów i uraganie. 70.
 Już się pytał: „Twój łańcuch czyś Bożkom ślubował?
 Już pisarz, czy masz Panię”? odpór roborował.
 Wreście badał, dla czegoś myślał o ucieczce,
 Gdyś o jednéj wyrzutek mógł żyć zacierczce.
 Tę wieczerzę najdłużey ciągniemy przyjemnie,
 Czestując się i winem i zdrowiem wzajemnie.
 Stąd wprost do Benewentu, gdzie gospodarz pilny
 Piekąc kwiczoły, mało dóm nie spalił tylny.
 Błędny płomień przez starą z Wulkana wybuchem,
 Przebiegłszy kuchnię, już dach tym samym tlił duchiem. 80.
 Uyrzałbyś wtedy, słudzy w jakiéj trwodze byli
 I wraz z gościem łaknącym pożogi gasili.
 Tutaj wzrok mój Appulskich gór łańcuch postrzega
 Które suchy Atabul ze skwarem przebiega.
 Z tych wirów nas wrywa sąsiednia Triwicy,
 Osada łzy ciska dymem jak z krynicy.
 Z Komina, gdzie skwirczały mokra gałąź, liście,
 Otwierał on na wszystkie izby wolne wniście.
 Tu daremnie panienki wyglądam kłamliwéj,
 Czując głupi aż w północ w żądy niecierpliwy 90.
 Sen jednak zdjął powieki, a lube marzenia,
 Oblały nocną szatę i łona sklepienia.
 Daléj mil ośmdziesiąt ujeżdżamy w Koczu,
 Na popas do miasteczka od wiérszów w uboczu.

W *Uboczu*. Domyślał się, że tém miasteczkiem jest *Aequotuti-*
cum, chociaż to nie w odległości na 80 mil, od *Trewi-*
zo. w *Kanuzie* o 48 mil od *Treviso*. Do *Ru-*
bów. Dziś *Rouvo* o 25 mil od *Canusium*. *Bari* na
 25 mil od *Rouvo*. *Gnatya* miasteczko odległe od

Przecież łącno okryślić : Naytańsza z żywiołów,
Woda tam się sprzedaje, chleb piękny u stołów :
Tak że pielgrzym bacznięszy zwykł go nakupować,
I dzwigając na barkach wygodnie wędrować.
Bowiem z piaskiem w Kanuzie, gdzie i wody skąpo.
Warius tu nas rzuca, jak z żalobną pompą. 100.
Do Rubów zmordowani pośpieszamy potem,
Długą przebywszy drogę ociężałą błotem.
Po noclegu pogoda, szlak był gorszy z dęszczów,
Wywczas w rybnym mieliśmy Bari z mullów, leszczów.
W głąb podróży Gnacya na złość Nymfoim wstała,
Zartami nas i śmiechy mile zatrzymała :
Bo w miasteczku chcą wmówić, że tutaj w świątyni
Kadzidło bez płomienia rościęklém się czyni.
Apella *) żyd niech więrszy, a nie ja uczony,
Ze Bóg pędzi wiek pewny i błogosławiony, 110.
Jeśli zaś cuda jakie zjawi przyrodzenie ;
Na smutny ziemi podół, w poziomé schronienie,
Z górnych nigdy niebiosów nie zstępują Bogi,
Lecz tuż i Brunduzium kres, karty i drogi.

Bari na 57 mil. Dla gniewu Nymf ludzie, tam w szaleń-
stwo byli wprawieni.

*) Apella nazwisko sławnego za czasów Poety Żyda. . . ja uczony,
oświecony nauką Epikura. . .

Tłómaczem téy Satyry jest taż sama osoba, która ogłosiła całkowity przekład piésni i Epodów Horacyusza i próbę swego przekładania udzieliła publiczności w Prospekie drukowanym. Tłómaczenie nawet obu xiąg Satyr Horacyusza wygotowane oczekuje szczęśliwszey pory, aby wyszło na widok.

D U M A

P U S T E L N I K.

Przy schyłku dnia, w pośrodku głuchego milczenia,
Kiedy sen słodki oczy śmiertelnych zamyka;
Gdy tylko na pagórku słyhać szmer strumienia,
I w przyległym gajku głos tylko słowika.

W ówczas w swéy grocie ieszcze nie zamknąwszy powiek,
Tak pienie nocne zaczął pustelnik spokojny:
Nie wiodąc z sobą samym, ni z naturą wojny,
Myślał on tak jak mędrzec, ale czuł jak człowiek.

Czemuż zawsze odludnie z wieczora do ranka,
Samotna Filomele twóy śpiew smutny płynie?
Gdyż wiosna wkrótce przyydzie, wróci ci kochanka,
I wszelki ślad nieszczęścia w twém sercu zaginie.

Lecz, jeśli litość czujesz, nie przestaway nucić!
Płacz, słodka towarzyszko, nieś nam ulgę proszę,
Których równie jak twoje nie stałe roskosze,
Prędko miną, lecz nigdy nie mogą powrócić!

Teraz rozkłada łuk swóy na wpół przygaszony
Xieżyc, sunąc się zwolna po brzegach obłoku;
Lecz nie dawno widziałem, jak w górę wzniesiony
Chłonał ciała niebieskie w światłości potoku.

Tocz się wspaniały kręgu! idź tą ścieszką śmiało,
Co nową świetność przyda twojemu blaskowi,
Człeka skażonéy chwały, nic już nieodnowi.
Nie rostropny, tak próżną nadymać się chwałą.

Już noc... Wszystkie widoki piękność swą straciły;
Jęczę; lecz nie za wami wznoszą się me jęki;
Gdyż niosąc świeżą wonię rosy pokarm miły,
Ranek, co już nadchodzi, wróci wasze wdzięki.

Ani nad srogię zimy zniszczeniem boleję,
Wszak zarodki zachowa czule przyrodzenie;
Lecz kiedyż wiosna martwych odwiedzi schronienie,
Lecz kiedyż w czarnéj nocy grobowców zadnieje?

Tak przez mylnéj mądrości oszukany wnioski,
Co wie dzie, by obłąkać, świeci dla zaćmienia,
Myśli się me błąkały od cienia do cienia,
Przedemną spustoszenie, za mną wiodąc troski.

Zlituj się, rzekłem, światła Oyeze niezgłębiony
Nad stworzeniem, co niechce od Ciebie odchodzić!
Porzucam moją dumę w prochu poniżony,
Od ciemności ty tylko możesz oswobodzić!

I już uszły odemnie zwodnicze przyłudy,
Już mię więcéj domysły nie złudzają ciemne,
Tak podróżnemu słodza bezdroża i trudy,
Balsamicznego ranku wonności przyjemne.

Miłość, prawda i litość, patrz w tryumfie schodzą,
W piérwszym piękności kwiecie natura nas łudzi;
Na zimnéj twarzy śmierci u śmiechy się rodzą,
I piękność nieśmiértelna z grobowca się budzi.

z James Beattie. Anglika.

U W I A D O M I E N I E.

Pismo peryodyczne pod tytułem: **Tygodnik Wileński**, będzie wychodziło i na rok następny. — Z tą tylko odmianą, że dwa razy w miesiąc, to jest: dnia 15 i ostatniego każdego miesiąca. Numer będzie zawierał w sobie dwa i trzy arkusze. Dla okrągłego zaś roku, zaprzestanie się wydawać od dnia 21 Listopada (gdyż w tym miesiącu kończy się rok prenumeraty), aż do nowego roku. Od nowego roku będzie to pismo wydawanem porządkiem wyżej opisanym.

Cena roczna prenumeraty na miejscu rubli srebrnych trzy — z pocztą rubli srebr: pięć. — Można prenumerować tu w Wilnie w Poczтамcie Litewskim i we wszystkich miastach przy ekspedycjach Kuryera Litewskiego, lub u niżey podpisanego w więgarni XX. Pijarów na ulicy Deminikańskiej.

Wszelkie odezwy i pisma adressowane do Redakcyi Tygodnika upraszam, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

ALEXANDER ŻOŁKOWSKI.



Koniec Tomu IVgo.

Roku drugiego.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miysc prawem przeznaczonych. Dnia 16 miesiąca Listopada roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czt. R. C.